

Jadwiga Kiwerska

W sercu Europy. Kwestie bezpieczeństwa Polski w XX wieku

Zagadnienie bezpieczeństwa ma dla kraju o naszej historii i o naszym położeniu geopolitycznym znaczenie podstawowe, można powiedzieć, że jest sprawą życia i śmierci. Wynika to z tego, że region, w którym żyjemy, region Europy Środkowo-Wschodniej był tradycyjnie obszarem, o który toczyła się zaciekle rywalizacja między wielkimi mocarstwami. Na terenie naszego kraju i w naszym bezpośrednim otoczeniu ścierały się interesy sąsiadujących z nami od wschodu i zachodu potęg militarnych, politycznych i gospodarczych. Niekorzystne geostrategiczne uwarunkowania bezpieczeństwa Polski pojawiły się już na początku XVIII w., gdy w polityce Prus i Rosji ujawniły się przeciwległe kierunki ekspansji terytorialnej i politycznej: w Prusach ku wschodowi, w Rosji ku zachodowi. W czasach bardziej współczesnych Prusy i Rosję zastąpiły Niemcy i Związek Radziecki. Po II wojnie światowej tradycyjny schemat Polski między Rosją a Niemcami został wzmocniony położeniem na styku dwóch zwalczających się bloków polityczno-wojskowych: Układu Warszawskiego i Paktu Północnoatlantyckiego. Polska stała się zatem obszarem krzyżowania imperialnej polityki, a także uzgodnień między nimi, ze szkodą dla naszych interesów.

Pozycję okupacyjnych bądź utrzymujących się w tej strefie wpływów mocarstw umacniały kolejne porządki międzynarodowe: od ustanowionego na kongresie wiedeńskim w 1815 r. Świętego Przymierza, poprzez ład wersalski wypracowany na konferencji paryskiej, aż po porządek zimnowojenny lub inaczej jałtański, który rozpadł się dopiero na przełomie lat 80-tych i 90-tych. Polska leżała w centrum tych następujących po sobie globalnych układów równowagi i bezpieczeństwa, była też ofiarą lub pełniła rolę zakładnika ich stabilności. Poszczególne łady międzynarodowe utrzymywały więc i legitymizowały terytorialny podział Polski lub jej podległość mocarstwom.

Analizie zróżnicowanych uwarunkowań bezpieczeństwa Polski w XX wieku, prześledzeniu działań i zabiegów podejmowanych w zakresie polskiej polityki bezpieczeństwa, wreszcie określeniu perspektyw uporania się „raz na zawsze” z problemami bezpieczeństwa Polski poświęcone jest niniejsze opracowanie. Przy czym zaznaczyć należy, że bezpieczeństwo traktuję przede wszystkim w jego politycznym wymiarze, jako określony układ geopolityczny oraz stan relacji z innymi państwami, dający Polsce poczucie pewności i ochronę przed zagrożeniami, a także gwarantujący względnie pomyślny rozwój kraju. Nie znaczy to, że nie dostrzegam innych aspektów bezpieczeństwa, jak: wymiar gospodarczy,

społeczny i ekologiczny, których rola, zwłaszcza ostatnio systematycznie wzrasta. Nie na nich jednak koncentruję swą uwagę. Tak rozumianą kwestię bezpieczeństwa Polski postaram się prześledzić w kontekście zmieniających się uwarunkowań zewnętrznych i procesów rozwojowych w Europie XX wieku.

Odrodzenie Polski po I wojnie światowej było w dużej mierze skutkiem sprzyjającej koniunktury międzynarodowej lat 1917-1918. Prawie jednoczesna klęska wszystkich trzech zaborców sprawiła, że przed społeczeństwem polskim otwarły się perspektywy odtworzenia własnej państwowości. Tym razem sprzyjało nam więc położenie geopolityczne. W 1918 r. powstało państwo polskie, które nie miało jeszcze stałych granic, uznawanych przez zwycięskie mocarstwa Ententy. Pierwszym zatem i zarazem podstawowym celem polityki zagranicznej przywódców Polski stało się uzyskanie dla państwa takiego kształtu terytorialnego, który gwarantowałby Rzeczypospolitej maksimum bezpieczeństwa zewnętrznego. Ograniczenie obszaru państwa polskiego do byłego Królestwa Kongresowego oraz tzw. Galicji Zachodniej przesądziłoby o jego nietrwałości.

Granice zachodnie II Rzeczypospolitej ukształtowane zostały przede wszystkim w wyniku działań dyplomatycznych w następstwie postanowień konferencji paryskiej, aczkolwiek częściowo ich kształt wyznaczały fakty dokonane, będące rezultatem działań wojskowych. Na mocy traktatu wersalskiego Polska uzyskała obszar, z utratą którego nie zamierzały pogodzić się Niemcy. Następnie w lecie 1922 r. władze polskie przejęły administrację na wschodniej części Górnego Śląska, co jeszcze bardziej zaogniło stosunki z Niemcami. A zatem pomimo wysiłków już u zarania II Rzeczypospolitej jej bezpieczeństwo na zachodzie było wyraźnie zagrożone.

O przebiegu granic na wschodzie zadecydowały natomiast operacje militarne. Należy przy tym zwrócić uwagę na fakt, że wojna z Rosją Radziecką przekreśliła nadzieje na urzeczywistnienie planów federacyjnych Józefa Piłsudskiego, upatrującego w ich realizacji najefektywniejsze zabezpieczenie suwerenności i integralności II Rzeczypospolitej. Chodziło – jak wiemy – o stworzenie systemu organizmów państwowych, częściowo powiązanych z Polską na zasadzie federacji, utrzymujących w szachu Rosję, niezależnie od jej kształtu ustrojowego. Jednak na mocy traktatu pokojowego, podpisanego w Rydze wczesną wiosną 1921 r. na wschodzie Polska osiągnęła granicę, która umożliwiła włączenie w skład państwa polskiego części obszaru, zamieszkałego przez społeczność białoruską i ukraińską. Pozostała część Białorusinów i Ukraińców znalazła się w Rosji Radzieckiej. Tym samym nastąpiło rozczłonkowanie tych społeczności. Stworzyło to przesłanki do nieustannie żarzących się ognisk irredenty, zagrażających bezpieczeństwu wschodniej granicy Rzeczypospolitej. Fakt,

że w granicach Polski znalazło się około 2 mln Białorusinów i 5 mln Ukraińców, przeważnie dążących do wyzwolenia się spod władzy polskiej, zaciążył na stosunkach polsko-radzieckich w całym okresie międzywojennym.

A zatem choć uzyskane przez państwo polskie granice były najkorzystniejsze z możliwych w istniejącej sytuacji międzynarodowej, to jednak nie były to granice bezpieczne. Mówiąc najprościej Polska znalazła się między Niemcami a Rosją Radziecką, dwoma nieprzyjawnymi sąsiadami, do których sama żywiła nieufność, a nawet wrogość. Istota problemów bezpieczeństwa, niepokojących polityków polskich była inna na wschodzie i inna na zachodzie. Na zachodzie obawiano się ekspansji niemieckiej, prób rewizji granic, podważenia porządku wersalskiego. Nieustanny, trwający przez całe dwudziestolecie międzywojenne, uporczywy nacisk niemiecki na rewizję granic, w szczególności dotyczącą W.M. Gdańska i „korytarza” pomorskiego jedynie dowodził słuszności tych obaw.

Na wschodzie z kolei bezpieczeństwu państwa zagrażał ruch odśrodkowy mniejszości narodowych, inspirowany z Moskwy. Polityków niepokoiła również ciągle groźna dla bezpieczeństwa Polski perspektywa „eksportu rewolucji” ze Związku Radzieckiego. W tym miejscu do głosu dochodziły elementy tkwiące uporczywie w świadomości historycznej wielu Polaków, dowodzące swoistego posłannictwa Polski. Zwycięstwo bolszewików w Rosji czyniło bowiem Polskę „państwem frontowym” świata demokratycznego i głównym filarem antyradzieckiego „kordonu sanitarnego”. Z samej natury było więc to położenie mało bezpieczne.

Do tych zagrożeń o charakterze zewnętrznym, wynikających w dużej mierze z położenia Polski na kontynencie europejskim, dopisać należy pewne przesłanki o charakterze wewnętrznym. Chodzi m.in. o słabość gospodarczą Polski i związany z tym niezwykle ograniczony potencjał militarny, o zróżnicowanie narodowościowe społeczeństwa w Polsce, co rodziło naturalne konflikty, osłabiające wewnętrzną spójność państwa i zmniejszające poczucie bezpieczeństwa. Szczególnie przedstawiciele endecji zwracali uwagę na ten drugi aspekt bezpieczeństwa. Swoiście rozumiana spójność wewnętrzna, podporządkowana nacjonalistycznej wizji państwa narodowego, stanowiła – ich zdaniem – podstawową gwarancję bezpieczeństwa.

Jeśli zaś idzie o bezpieczeństwo zewnętrzne, to zasadniczym zadaniem dla twórców i wykonawców programów polityki zagranicznej stało się takie ukształtowanie międzynarodowej pozycji Polski, które mogłoby ją uchronić od następstw rewizjonizmu niemieckiego, białoruskiej i ukraińskiej irredenty oraz wzrostu potęgi Związku Radzieckiego. Z pewnym uproszczeniem można powiedzieć, że istniały trzy kierunki działania na rzecz

umocnienia bezpieczeństwa Polski. Pierwszym była polityka wobec mocarstw koalicji, która zwyciężyła w I wojnie światowej i poprzez traktat wersalski określiła w dużej mierze kształt Rzeczypospolitej. Naturalnym zatem wydawało się dążenie, aby państwa te stały się gwarantem bezpieczeństwa Polski. Chodziło zwłaszcza o Francję, tym bardziej że w latach dwudziestych Paryż prowadził zdecydowaną antyniemiecką politykę i miał negatywny stosunek do Związku Radzieckiego. Słabą stroną działania na rzecz współpracy z mocarstwami Ententy było istnienie między nimi poważnych różnic politycznych, przy czym polityka Wielkiej Brytanii kolidowała z interesami polskimi. Pozycja międzynarodowa Francji zaś stopniowo słabła.

Drugim kierunkiem, nie mniej ważnym, było dążenie do uregulowania stosunków z obu wielkimi sąsiadami. Nie bez racji pisał jeden z ówczesnych publicystów Artur Śliwiński, że „stosunek Rosji i Niemiec do Polski, i ocena tego stosunku przez Polskę, na długie czasy pozostanie osią w naszej polityce zagranicznej”. Jest to problem, którego „nieprzerwane rozwiązywanie decyduje o państwowej egzystencji Rzeczypospolitej”. Z drugiej strony przedmiotem szczególnej troski dyplomatów polskich było to, aby nie zacieśniała się współpraca między obu sąsiadami, zachodnim i wschodnim. Z tych przesłanek zrodziły się dwa podstawowe kanony polskiej polityki zagranicznej. Chodziło o utrzymanie – jak mówił Piłsudski – „najściślejszej neutralności między Niemcami a Rosją, tak aby oba kraje były absolutnie pewne, że Polska nie pójdzie z jednym z nich przeciw drugiemu. Drugim kanonem – kontynuował Piłsudski – jest utrzymanie sojuszów z Francją i Rumunią jako gwarancji pokoju”.

Dyplomacja polska podejmowała – ze zmiennym powodzeniem – działania w obu wymienionych wyżej dziedzinach, ale na ogół uznawano je za niedostateczne zabezpieczenie interesów Polski. Dlatego od początku istnienia II Rzeczypospolitej powstawały programy, w których chodziło o polityczną integrację krajów leżących w rejonie Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej, a więc podobnie jak Polska, znajdujących się między Niemcami a Rosją. Wychodzono bowiem z założenia, że położone między Niemcami a ZSRR państwo, nie znajdujące wystarczającego oparcia w zachodniej Europie, musi stworzyć wielki system sojuszy, w którym zajmie należną mu czołową rolę. Ta fundamentalna przesłanka polityki bezpieczeństwa Polski prezentowana była przez polityków reprezentujących obóz Narodowej Demokracji. Nie uległa też zmianie po zamachu majowym, gdy linię postępowania wytyczał Piłsudski, następnie zaś Józef Beck.

W ramach tych działań rozważano i próbowano realizować różne projekty, jak np. sojuszu polsko-węgiersko-rumuńskiego, bliższej współpracy krajów nadbałtyckich pod

kierownictwem polskim, nawet ugrupowania złożonego z Polski, Czechosłowacji, Jugosławii i Rumunii. Pojawiła się też koncepcja zorganizowania systemu sojuszków łączących Bałtyk z Morzem Czarnym i Śródziemnym. Projekty te zakończyły się w dużej mierze niepowodzeniem. Interesy poszczególnych państw zbyt różniły się. Pozostały jedynie pewne ich elementy, jak współpraca z Rumunią oraz Węgrami, obecna w polityce polskiej całego okresu międzywojennego.

Przyczyn niepowodzeń należy szukać i w tym, że plany polskie były konkurencyjne wobec zamierzeń Czechosłowacji, walczącej również o zajęcie czołowego miejsca w Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej oraz o stworzenie własnego systemu powiązań sojuszniczych. Poza tym Polska nie rozporządzała wystarczającym potencjałem ekonomicznym, aby stać się pożądanym partnerem dla słabych państw rolniczych tego regionu. Możliwościami takimi dysponowały natomiast Niemcy. W rezultacie u progu II wojny światowej doszło rzeczywiście do stworzenia systemu politycznego łączącego dużą część tego obszaru Europy, ale punktem centralnym okazała się III Rzesza. Tak więc przecenienie własnych możliwości, rywalizacja z Czechosłowacją, wreszcie niedocenywanie siły przeciwnika nie pozwoliły zrealizować tego kierunku polskiej polityki bezpieczeństwa.

Spróbujmy teraz prześledzić pozostałe dwa główne kierunki działań w zakresie umocnienia bezpieczeństwa Polski. Od początku istnienia II Rzeczypospolitej naturalnym sojusznikiem Polski wydawała się być Francja. Wynikało to nie tylko z uwarunkowań historycznych. Francja zdobyła w systemie wersalskim pozycję najważniejszą, a jej niechęć wobec Niemiec i pragnienie ich maksymalnego osłabienia bliskie były interesom polskim. Stąd jej sojusz z Polską na mocy podpisanych 19 lutego 1920 r. polsko-francuskiego układu politycznego oraz tajnej polsko-francuskiej konwencji wojskowej. Nie wchodząc w szczegóły tych dokumentów oraz pomijając zróżnicowane ich oceny w historiografii należy podkreślić ogromne znaczenie zawartego sojuszu obronnego. To nie tylko przywódcy endeccy upatrywali w nim główną gwarancję bezpieczeństwa Polski. W postaci nadanej w 1921 r. sojusz ten przetrwał przynajmniej do wejścia w życie umów lokarneńskich, ale i później pozostał podstawowym elementem polityki zagranicznej Piłsudskiego i Becka, będąc „formą zabezpieczenia Rzeczypospolitej przed Niemcami”.

Mimo tego alians z Francją przeżywał swe wzloty i upadki, tym samym osłabiając lub wzmacniając polskie poczucie bezpieczeństwa. Taki efekt miała niewątpliwie decyzja Francji z maja 1924 r., którą Polska była zmuszona przyjąć, że Paryż zachowa neutralność w wypadku wojny polsko-radzieckiej. Z poczuciem, że Francja porzuciła swego wschodniego sprzymierzeńca (chodziło zresztą nie tylko o Polskę) odebrano w Warszawie postanowienia

konferencji w Locarno z października 1925 r. To, że Niemcy zobowiązały się jedynie do zachowania „status quo terytorialnego, wynikającego z granicy pomiędzy Niemcami a Belgią i pomiędzy Niemcami a Francją [...]”, zostało uznane przez Polskę jako zagrożenie jej interesów bezpieczeństwa. W ten sposób bowiem za przyzwoleniem Paryża dokonana została swoista modyfikacja systemu wersalskiego, którego utrzymaniem ze względów bezpieczeństwa zainteresowana była Polska. Europa została podzielona na dwa niejednakowo traktowane obszary – zachodni i wschodni. Tylko zachodniemu gwarantowano utrzymanie istniejących granic. Polska wraz z Czechosłowacją znalazła się na obszarze bez tych gwarancji. A wiadomo, że w pewnych sytuacjach nic tak nie wzmacnia poczucia bezpieczeństwa, jak gwarancje. Jediną asekuracją była Francja na mocy traktatu podpisanego 16 października 1925 r. i stanowiącego część układów lokarneńskich. Ale włączona tutaj procedura Ligi Narodów zamiast wzmacniać bezpieczeństwo i pozycję Polski, jeszcze je osłabiała.

Warto może w tym miejscu wspomnieć o Lidze Narodów i jej znaczeniu dla bezpieczeństwa Polski. Tworząc Ligę Narodów wychodzono z nierealistycznego założenia, że świat składa się z państw, których podstawowe interesy są w jakimś stopniu zbieżne: na przykład w kwestii zachowania pokoju, powstrzymania agresji, poszanowania dla fundamentalnych zasad prawa. W związku z tym sądzono, że możliwe będzie wspólne działanie wszystkich państw członkowskich Ligi na rzecz pokoju i stabilizacji, przeciwstawianie się agresji i zagrożeniom. Było to założenie z gruntu błędne, zwłaszcza gdy uzmysłowimy sobie, jakie cele będą dominować w polityce Niemiec, Japonii, Włoch, wreszcie Związku Radzieckiego. Idea bezpieczeństwa zbiorowego zapewnianego przez ogromną organizację, skupiającą dziesiątki państw o sprzecznych często interesach była dla takich krajów jak Polska niebezpiecznym złudzeniem.

Mimo tego dyplomacja polska, szczególnie w okresie, gdy kierował nią August Zaleski, właśnie na forum Ligi Narodów poszukiwała rozwiązań umacniających pozycję Rzeczypospolitej w Europie. Swe nadzieje wiązała z tworzonym systemem bezpieczeństwa zbiorowego i dlatego wystąpiła z propozycją uzupełnienia paktu Ligi Narodów o rezolucję, zobowiązującą członków Ligi do wyrzeczenia się wojny oraz regulowania sporów na drodze pokojowej. Potem opowiadano się również za włączeniem Paktu Kellogga-Brianda do Paktu Ligi Narodów. Wszystko to bezskutecznie. Od początku lat trzydziestych Polska żywiła już do Ligi Narodów coraz mniejsze zaufanie. Zrozumiano, że powierzenie Lidze Narodów bezpieczeństwa Polski byłoby zabiegiem zbyt lekkomyślnym.

Wszystko to nie zmieniało faktu, że generalnie po Locarno nastąpił w Europie okres

względnej stabilizacji. Ale mimo tego Polska nie mogła czuć się bezpiecznie. Wprawdzie nie wisały nad nią chwilowo zagrożenia natury militarnej, lecz w Europie istniał układ sił sprzeczny z interesami bezpieczeństwa Polski. Z jednej strony Locarno stworzyło możliwości współpracy Niemiec z mocarstwami zachodnimi, z drugiej zaś istniała współpraca Niemiec ze Związkiem Radzieckim. Był to efekt porozumienia niemiecko-radzieckiego, do jakiego doszło w Rapallo i zawartego tam 16 kwietnia 1922 r. traktatu. Dzięki temu Rosja Radziecka nie tylko wychodziła z izolacji międzynarodowej, ale do tego jeszcze nawiązywała bliższe stosunki z wrogo do Polski nastawionymi Niemcami. Nie bez znaczenia dla bezpieczeństwa II Rzeczypospolitej było otwarcie - dzięki Rapallo - perspektyw współpracy wojskowej między Berlinem a Moskwą. Wszystko to zostało potwierdzone niemiecko-radzieckim traktatem przyjaźni podpisanym w Berlinie 24 kwietnia 1926 „r.

A zatem Polska tkwiła między obu wielkimi sąsiadami i jej praktycznie jedyne zabezpieczenie stanowił układ sojuszniczy z Francją, dążącą zresztą do rozluźnienia tego aliansu. W tej sytuacji celem dyplomacji polskiej było - obok zapobieżenia dalszemu osłabieniu sojuszu z Francją - porozumienie się z obu wielkimi sąsiadami Polski. I tym samym przechodzimy do drugiego kierunku działań Warszawy na rzecz bezpieczeństwa Polski. Próbowano znaleźć *modus vivendi* z obydwoma mocarstwami, chociaż zdawano sobie sprawę, że system rapallski utrudnia te zamiary. Dla Moskwy „linia Rapallo” w polityce zagranicznej miała znaczenie priorytetowe. Niemcy zaś starały się utrzymać dogodną dla siebie pozycję w obu kierunkach działania, gdyż dawało im to możliwość „szachowania” partnerów.

Także stanowisko ZSRR i Niemiec wobec Polski nie ułatwiało nam zadania. Berlin wysuwał warunki nie do przyjęcia, gdyż sprowadzały się one do postulatu odstąpienia zachodniemu sąsiadowi Pomorza i Śląska, a więc osłabienia bezpieczeństwa państwa i zagrożenie jego trwałości. Z kolei Moskwa zarzucała Polsce, że pragnie ona odgrywać rolę opiekuna lub gwaranta w stosunku do państw Europy Środkowo-Wschodniej, co zagraża radzieckim interesom. Efekt był taki, że przetargi dyplomatyczne na temat paktu o nieagresji toczyły się z dłuższymi i krótszymi przerwami aż do 1932 r. Ich finalizacji sprzyjała lepsza dla Polski koniunktura międzynarodowa. Otóż wobec ewolucji sytuacji w Niemczech politycy radzieccy zaczęli poszukiwać innych rozwiązań dyplomatycznych niż tylko realizacja „linii Rapallo”. Chodziło też o zaniepokojenie sytuacją na Dalekim Wschodzie, gdzie doszło w 1931 r. do japońskiej agresji na Chiny, co zmusiło ZSRR do przerzucenia znacznych sił wojskowych nad granicę z Mandzurią. Istniała więc potrzeba zabezpieczenia się na zachodzie. Wszystko to otwierało lepsze perspektywy dla realizacji celów Polski.

Podpisany 25 stycznia 1932 r. polsko-radziecki pakt o nieagresji nie tylko wprowadzał odprężenie we wzajemnych stosunkach, ale również wzmocniał pozycję Polski wobec Niemiec, coraz silniej demonstrujących dążenia rewizjonistyczne. Znaczenie tego faktu dla wzrostu poczucia bezpieczeństwa trudno zatem przecenić.

Sytuacja ewoluowała jednak dalej w korzystnym dla Polski kierunku pod wpływem zmian w Niemczech. Dojście do władzy Adolfa Hitlera i jego polityka dystansowania się od współpracy ze Związkiem Radzieckim oraz stawianie na zbliżenie z Polską stwarzały – jak sądzono – szansę rozwiązania podstawowego dylematu bezpieczeństwa II Rzeczypospolitej. Możliwe było osłabienie obu niepożądanych dla Warszawy konfiguracji na arenie międzynarodowej, symbolizowanych przez Rapallo i Locarno. Tak więc 26 stycznia 1934 r. został zawarty polsko-niemiecki układ o niestosowaniu przemocy.

Różne były jego oceny w historiografii. Mnie wydaje się zasadna opinia wyrażona przez Stanisława Żerkę, że miała ona dla Polski ogromne znaczenie. Stworzyła nową atmosferę we wzajemnych relacjach i „pozwoliła – cytuję tego autora – zdjąć z porządku dnia, choćby na parę lat, kwestię rewizji zachodnich granic Rzeczypospolitej. Warszawa zyskiwała dzięki temu swobodę ruchów w stosunkach międzynarodowych, nie będąc już tak zależna od swego francuskiego sprzymierzeńca, nazbyt skorego do zabiegania o poprawę swych stosunków z Niemcami kosztem polskich interesów i prowadzącego wobec Rzeczypospolitej podwójną grę”.

Pakty o nieagresji z ZSRR i Niemcami stały się podstawą „polityki równowagi”, czyli niepodjmowania współpracy z żadnym z tych krajów przeciwko drugiemu. W ramach tej polityki Warszawa odrzuciła francuską koncepcję paktu wschodniego, czyli prób zbudowania zbiorowego bezpieczeństwa w Europie z udziałem ZSRR, obawiając się że może to zaszkodzić stabilizacji stosunków z zachodnim sąsiadem, a to wydawało się sprawą priorytetową dla bezpieczeństwa Rzeczypospolitej. Także ze względu na „politykę równowagi” Polska nie podjęła niemieckich sugestii dotyczących wspólnego marszu na ZSRR.

„Polityka równowagi” nie oznaczała jednak utrzymania „równej odległości” w relacjach z Niemcami i Związkiem Radzieckim. Zgodzić się trzeba z opinią, że „z Warszawy do Berlina było znacznie bliżej niż do Moskwy – nie tylko w sensie geograficznym, ale i politycznym”. Politykom polskim, zwłaszcza Beckowi wydawało się, że dobre kontakty dyplomatyczne z III Rzeszą to bardziej wymierne korzyści, jeśli idzie o bezpieczeństwo kraju, stąd cieplejszy ich klimat niż relacje z Moskwą. Zresztą trudno dostrzec możliwości rzeczywiście dobrego współdziałania z ZSRR. Polskę od Związku Radzieckiego dzieliło

niemal wszystko.

Pielęgnowanie dobrych stosunków z Rzeszą zmuszało też dyplomację Polski do pewnej ekwilibrystyki w relacjach z Francją, tak aby nie narażać się na zarzuty o nielojalność. W tym jednak momencie uznano, że odprężenie w stosunkach z Berlinem jest największą i najcenniejszą zdobyczą, jeśli idzie o umocnienie bezpieczeństwa Polski. Warto było więc opłacić to pewnym osłabieniem więzi z Francją, nie dostrzegając w tym większych zagrożeń. Tym bardziej że dzięki odprężeniu z Niemcami nastąpiło umocnienie międzynarodowej pozycji Polski, która stała się przedmiotem zabiegów ze wszystkich stron.

Jednak ta nowa linia „równowagi” nie oznaczała bynajmniej trwałego zabezpieczenia interesów państwa. Złudzeniem było odprężenie w stosunkach z Berlinem, gdyż w miarę upływu czasu porozumienie polsko-niemieckie ulegało dewaluacji. Hitler zaczął coraz kategoryczniej formułować żądania, których Polska – mając na względzie swe bezpieczeństwo – nie mogła spełnić: najpierw chodziło o przystąpienie do antyradzieckiego bloku pod egidą Niemiec i tym samym akceptację ich polityki wobec ZSRR (czyli zerwanie z „polityką równowagi”), potem o ustępstwa terytorialne (zagrożenie bytu państwa). Poza tym wzrost potęgi Niemiec powodował, że utrzymanie dobrosąsiedzkich stosunków z tym państwem było coraz bardziej zależne od dobrej woli Hitlera. Tymczasem szef polskiej dyplomacji Beck nie dostrzegał tego, że Polska słabnie militarnie, szczególnie w relacji do III Rzeszy. Ten czynnik bezpieczeństwa nie został w wystarczającym stopniu doceniony w Warszawie.

Nie dostrzeżono też w porę, że zbyt silne przywiązanie Polski do idei porozumienia z Berlinem, nawet kosztem sojuszu z Francją w pewnym momencie doprowadziło do wyizolowania Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej. Polska znalazła się jesienią 1938 r. „w rozpaczliwym położeniu”. W dużej mierze to czynnikiem niezależnym od Warszawy należało zawdzięczać to, że możliwy stał powrót do polityki współpracy z mocarstwami. Zarządzona przez Hitlera w marcu 1939 r. aneksja Czech i Moraw skłoniła bowiem Wielką Brytanię do korekty swej polityki zagranicznej i zwrócenia większej uwagi na Europę Środkowo-Wschodnią. Wówczas to stało się możliwe zbliżenie polsko-brytyjskie oraz zacieśnienie nadwątlonych stosunków polsko-francuskich. Efektem był sojusz Polski nie tylko z Francją, ale również z Wielką Brytanią.

W innych warunkach udzielone Polsce gwarancje byłyby rzeczywistym zabezpieczeniem Polski. Jednak w lecie 1939 r. sytuacja Rzeczypospolitej w zakresie bezpieczeństwa była już ze wszech miar niekorzystna. Po pierwsze, rozbięcie Czechosłowacji postawiło Polskę w fatalnym położeniu strategicznym, znaleźliśmy się w okrążeniu, w

podwójnym oskrzydleniu, mając wrogów na wszystkich granicach; w 1939 r. tylko krótki kawałek granicy z Węgrami w Karpatach i granicy z Łotwą na północnym-wschodzie nie był obsadzony przez wrogów; po drugie, Polska rozporządzała nieporównywalnie słabszym potencjałem gospodarczym, demograficznym i militarnym niż Niemcy; po trzecie, został zrealizowany najgorszy wariant zagrażający bezpieczeństwu Polski, wariant zbliżenia niemiecko-radzieckiego skierowanego przeciwko Rzeczypospolitej, układ Mołotow - Ribbentrop to Rapallo w najgorszym wydaniu; po czwarte, nie udało się zrealizować żadnego z programów politycznego zbliżenia państw Europy Wschodniej; wreszcie po piąte, sojusz polsko-angielsko-francuski wobec determinacji Hitlera nie stanowił już skutecznego zabezpieczenia, gdyż nie był w stanie powstrzymać III Rzeszy przed dokonaniem agresji. Zresztą same gwarancje nie zostały zrealizowane i Polska nie doczekała się skutecznej pomocy. Pustą powłoką okazały się też układy o nieagresji z dwoma sąsiadami, które uważano za ważny czynnik bezpieczeństwa Polski. Jeden układ został zerwany na cztery miesiące przed agresją, a drugi nie został nawet zerwany, tylko podeptany przez wkraczające 17 września 1939 r. wojska radzieckie.

A zatem te kierunki działań, jakie podjęto w okresie międzywojennym na rzecz bezpieczeństwa, okazały się bezskuteczne. Ale czy w obliczu pogarszającej się koniunktury międzynarodowej była jakakolwiek korzystniejsza alternatywa, zdolna uchronić Polskę przed zagrożeniem? Wydaje się to mało prawdopodobne.

Doświadczenie 1939 r. i II wojny światowej potwierdziły, jak tragiczne są skutki braku bezpieczeństwa Polski, a jak ważne skuteczne środki jego umocnienia. Wydaje się jednak, że ten sposób zabezpieczenia Polski, jaki przyjęto lub lepiej narzucono Polakom po II wojnie światowej, kraj nasz opłacił wysoką ceną: ograniczoną suwerennością i zapaścią cywilizacyjną.

Sprawę bezpieczeństwa Polski przesądzono na długie lata podczas konferencji w Jałcie w dniach 4-11 lutego 1945 r., a potwierdzono w Poczdamie. Wówczas to dokonany został polityczny podział Europy na jej część zachodnią i wschodnią, odzwierciedlający w dużej mierze realia układu sił z połowy lat czterdziestych. Polska wraz z innymi krajami Europy Środkowej znalazła się w strefie dominacji Związku Radzieckiego. Poza wolą Polaków przesądzono zatem o ich bezpieczeństwie na cały okres zimnej wojny. Gwarantem bezpieczeństwa Polski i decydującym w zakresie polskiej polityki bezpieczeństwa stał się Związek Radziecki, dotychczas uważany za główne - obok Niemiec - zagrożenie dla bytu państwa.

Ten mechanizm uzależnienia Polski od Moskwy w zakresie bezpieczeństwa opierał się

na dwóch filarach, blisko z sobą powiązanych. Pierwszym filarem było ideologiczne i polityczne przekonanie o odwiecznej wrogości polsko-niemieckiej. Drugim filarem był Układ Warszawski oraz wynikająca stąd obecność wojsk radzieckich w Polsce.

Przyjrzyjmy się kwestii niemieckiej i jej powiązaniu z bezpieczeństwem powojennej Polski. Jednym z głównych zadań, jakie stanęło przed komunistami polskimi w 1945 r., było pozyskanie społecznego poparcia dla idei sojuszu ze Związkiem Radzieckim jako gwarantem bezpieczeństwa Polski. Wymagało to odpowiedniej argumentacji, zważywszy, że społeczeństwo polskie w swej większości zorientowane było na rząd londyński, a wschodni sąsiad postrzegany był bardziej jako wróg niż sojusznik. Wykorzystano więc zagrożenie niemieckie, co nie było zabiegiem trudnym, biorąc pod uwagę doświadczenia okupacji. W publicystyce PPR jeszcze w okresie wojny kreowano zatem ZSRR na przywódcę „w walce narodów słowiańskich przeciw germańskiemu pochodowi”. Była to odpowiedź lewicy komunistycznej na popularyzowaną przez podziemie londyńskie tezę o roli Polski jako zapory przeciw niemieckiemu Drang nach Osten. Postulat utworzenia pod przewodnictwem Moskwy bastionu słowiańskiego przeciw Niemcom został nawet zapisany w Manifeście PKWN.

W interesie bezpieczeństwa Polski – twierdzono – leżała również konieczność zmiany granicy zachodniej, co miało być warunkiem skutecznej obrony przed zagrożeniem niemieckim. Postulat nowej granicy polsko-niemieckiej sprowadzał się początkowo do ogólnej koncepcji zmiany przedwojennego stanu rzeczy, z czasem było to konkretne żądanie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Nowa granica miała osłabić korzystny dotąd dla Niemców układ strategiczny wykorzystywany przeciwko Polsce (Prusy Wschodnie, Pomorze Zachodnie).

Ten argument bezpieczeństwa – zdaniem komunistów - najbardziej uzasadniał polskie pretensje do przesunięcia granicy zachodniej i północnej. Posługiwano się jednak również argumentacją historyczną i ekonomiczną. Natomiast nie eksponowano konieczności stworzenia Polsce warunków niezbędnych do funkcjonowania państwa w związku z perspektywą odstąpienia ZSRR terenów wschodnich. Trzeba bowiem mieć świadomość faktu, że tak okrojona Polska nie miałaby racji bytu. Obok czynników zewnętrznych, zabezpieczających Polskę przed Niemcami, komuniści propagowali również zastosowanie środków, które działałyby na rzecz osłabienia agresywności niemieckiej. Zaliczono do nich: demilitaryzację, osłabienie ekonomiczne i przemiany ustrojowo-społeczne w Niemczech.

Ustalenia poczdamskie, dotyczące zarówno przyszłości Niemiec, jak i przesunięć granicy zachodniej i północnej stanowiły najważniejszy argument w propagowaniu idei sojuszu ze Związkiem Radzieckim jako zabezpieczenia Polski. Oto bowiem „te prastare

granice polskie zostały nam przywrócone dzięki przyjaźni i sojuszowi polsko-radzieckiemu (...). Każdy, kto pragnie szczerze, aby Ziemie Odzyskane pozostały na zawsze związane z Macierzą (...) musi być równocześnie (...) zwolennikiem przyjaźni i sojuszu polsko-radzieckiego” – dowodził Władysław Gomułka w kwietniu 1946 r. A w sytuacji, gdy tzw. Ziemie Odzyskane stanowiły 1/3 (103 tys. km²) powojennego obszaru Polski, to stawką obrony linii Odry-Nysy Łużyckiej było państwo polskie.

Zresztą należy przyznać, że tuż po wojnie apele o porzucenie antyrosyjskich fobii i zapewnienie sobie opieki Moskwy przed niemiecką agresywnością – postrzeganą jako historycznie ugruntowany pewnik – zajmowały naczelne miejsce w gazetach i na wiecach, w enuncjacjach rządowych, a nawet w rozmowach intelektualistów. Opinia o konieczności przekształcenia stosunków ze wschodnim sąsiadem, który wszakże respektowałby w pełni suwerenne prawa Rzeczypospolitej, była wówczas dość powszechna wśród Polaków.

Argument, że to dzięki ZSRR uzyskaliśmy bezpieczne granice na zachodzie i że Związek Radziecki jest ich jedynym gwarantem, był jednak argumentem obosiecznym. Należy bowiem przypomnieć, że motywy, które kierowały Józefem Stalinem, gdy domagał się przekazania Polsce poniemieckich terenów nad Odrą i Nysą Łużycką oraz w Prusach Wschodnich, nie dotyczyły tylko rekompensaty za stracone przez Polskę na rzecz ZSRR terytoria na wschodzie (warto może w tym miejscu dodać, że Polska pomimo przejścia ziem zachodnich i północnych wyszła z II wojny światowej z terytorium pomniejszonym w stosunku do przedwojennego o 76 tys. km², czyli o około 20%). Dla Stalina myślącego w kategoriach rozszerzenia swych wpływów w Europie było oczywiste, że znaczne przesunięcie granic Polski na zachód kosztem pokonanych Niemiec, stanie się potencjalnym zarzewiem konfliktu polsko-niemieckiego, przesądzając tym samym, iż miejsce Polski będzie nieuchronnie przy Rosji.

Świadomość tego faktu miały niewątpliwie mocarstwa zachodnie. Zdawały sobie one sprawę, że wobec niejasnej przyszłości Niemiec zachodnia granica Polski będzie stanowić zachodnią granicę radzieckiej strefy wpływów. Może też na dłuższy czas uniemożliwić normalizację stosunków polsko-niemieckich, wpychając równocześnie Warszawę w objęcia Moskwy. Stąd m.in. pochodził ich opór wobec przekazania Polsce ziem poniemieckich.

Jednak tego aspektu problemu władze komunistyczne nie pozwalały podnosić. Jako obowiązujący przyjęto pogląd, że dzięki poparciu radzieckiego sojusznika udało się w Poczdamie w pełni zrealizować postulaty dotyczące granic, przyszłości Niemiec i ogólnie mówiąc – bezpieczeństwa Polski. Dzięki przejściu części ziem niemieckich zmniejszyło się terytorium Niemiec o blisko 25 %. I dlatego – twierdzono – osłabło zagrożenie ze strony

zachodniego sąsiada. Osłabło, ale nie znikło. Problem niemiecki pozostał bowiem dla Polski kwestią jej bezpieczeństwa.

Trzeba przyznać, że ówczesne stanowisko wszystkich niemieckich sił politycznych wobec utraty na rzecz Polski kresów wschodnich dawało podstawy władzom komunistycznym w Warszawie do eskalowania zagrożenia ze strony Niemiec. Jeśli wziąć pod uwagę poszczególne partie polityczne, to od komunistów po chrześcijańskich demokratów we wszystkich strefach okupacyjnych sięgał szeroki front negacji postanowień poczdamskich w sprawie nowej granicy z Polską. Był to dość naturalny efekt ogólnonarodowego szoku po utracie obszarów, od setek lat należących do Niemiec i stanowiących blisko jedną czwartą terytorium III Rzeszy. Te niezwykle silne akcenty rewizjonistyczne odbierane były przez Polaków jako zagrożenie bytu państwowego.

Problem ten nabrał szczególnego wymiaru w związku z coraz wyraźniejszym pogarszaniem się stosunków między aliantami. W takim kontekście należy widzieć wystąpienie Winstona Churchilla w Fulton 5 marca 1946 r., gdy to były premier brytyjski zasugerował, że przyznanie Polsce ziem zachodnich było niesłuszne. Podobny charakter miała deklaracja amerykańskiego sekretarza stanu Jamesa F. Byrnesa w Stuttgarcie 6 września 1946 r., że granica na Odrze i Nysie Łużyckiej ma charakter tymczasowy. W obu tych wypowiedziach nie tyle chodziło o samo zakwestionowanie powojennych ustaleń terytorialnych, co o uderzenie w Związek Radziecki oraz o pozyskanie niemieckiej opinii publicznej.

Niemniej jednak w Polsce uznano, że zagrożeniem dla polskich interesów bezpieczeństwa są już nie tylko Niemcy, ale również mocarstwa zachodnie, także kwestionujące ustalenia poczdamskie. Dało to początek potężnej kampanii antyamerykańskiej, antybrytyjskiej i antyniemieckiej. A fakt, że Moskwa natychmiast potwierdziła swe poparcie dla polskiej granicy zachodniej, uznając ją za ostateczną, pozwolił ponownie odwołać się do znaczenia sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Nie można było już mieć wątpliwości co do słuszności dokonanego przez władze polskie wyboru sojusznika. „Tak, jak nie możemy mieć orientacji na Niemcy jako sojusznika Polski, tak samo nie może orientować się myśl polityczna narodu polskiego na tych, którzy wspierają niemieckie marzenia o odwiecie za klęskę przez kwestionowanie naszych granic zachodnich”.

Zagrożenie niemieckim rewizjonizmem, wzmocnione postawą mocarstw zachodnich, postanowiono też zdyskontować na gruncie wewnętrznych rozgrywek politycznych w Polsce. Podważanie terytorialnego status quo zostało uczynione elementem obciążającym opozycyjne PSL. Przy pomocy niewybrednych aluzji kreślono wizję sojuszu PSL z „niemiecką

propagandą”, „pogrobowcami III Rzeszy”, „protektorami Niemiec”. Przy okazji mobilizowano społeczeństwo polskie wokół PPR i jej sojuszników, jako jedynych zdolnych zadbać odpowiednio o bezpieczeństwo kraju.

W ten sposób kwestia bezpieczeństwa Polski stała się ważnym orędziem w walce komunistów z opozycją oraz czynnikiem umacniającym ich władzę. Ten aspekt problemu bezpieczeństwa wracać będzie wielokrotnie w dziejach PRL, zawsze wówczas gdy władze czuły się zagrożone lub zepchnięte do defensywy, gdy trzeba było wytłumaczyć pewne posunięcia władz, usprawiedliwić trudności gospodarcze, znaleźć przyczyny lub inspiracje wystąpień i protestów społecznych, uderzyć w Kościół katolicki. Wtedy pojawiał się „niemiecki straszak” niczym „deus ex machine”, którym obficie okraszano wystąpienia polityków, propagandę komunistyczną i publicystykę dyspozycyjnych autorów. Warto chociażby odwołać się do słynnych wystąpień komunistycznego publicysty Ryszarda Wojny, który element niemieckiego zagrożenia wykorzystywał przestrzegając przed konsekwencjami buntu społecznego w okresie tzw. pierwszej „Solidarności” (1980-1981). Temu niemieckiemu straszakowi towarzyszyły zwykle argumenty o wadze sojuszu ze Związkiem Radzieckim jako gwarantem naszego bezpieczeństwa.

Wzbogacała się też w propagandzie PRL-u gama zagrożeń niemieckich dla bezpieczeństwa Polski. Obok nieustającej groźby rewizjonizmu, zwanego też w propagandzie „rewanżyzmem”, artykułowanym przez polityków niemieckich oraz organizacje „ziomkowskie” i „odwetowe” z ich przywódcami Hupką i Czają na czele (te nazwiska urosły do rangi symbolów, nadużywane w wystąpieniach I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki), pojawiały się i inne elementy tego zagrożenia. Epatowano społeczeństwo polskie remilitaryzacją RFN, wykorzystując to też jako podstawę do zarzutów formułowanych pod adresem mocarstw zachodnich. Okazją ku temu były zarówno plany budowy armii zachodnioniemieckiej na początku lat pięćdziesiątych, ale przede wszystkim przystąpienie RFN do NATO w 1955 r. oraz kwestia jej nuklearyzacji. Przywoływano wówczas obrazki z przeszłości stwierdzając, że „w Niemczech Zachodnich robi się pod patronatem amerykańskim nowy Wehrmacht”. Wysuwano nawet oskarżenia, że militarizm zachodnioniemiecki stał się głównym źródłem zagrożenia nie tylko dla bezpieczeństwa Polski, ale i dla pokoju w Europie. Jeszcze w latach 80-tych powracano do militarnych aspektów zagrożenia niemieckiego, wiążąc to ze zgodą władz bońskich na instalowanie amerykańskich rakiet i pocisków średniego zasięgu „Pershing” i „Cruise”. W 1984 r. generał Wojciech Jaruzelski atakował Republikę Federalną bezpośrednio twierdząc, że działające tam „wpływowe siły wskrzeszają widmo zaborczego pangermanizmu (...) i podsycają nadzieję, że

tzw. problem niemiecki można reanimować wbrew Polsce, z pominięciem Polski”.

Na tym tle jakże inaczej wyglądała ocena drugiego państwa niemieckiego w propagandzie PRL. Powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej w październiku 1949 r., będące w rzeczywistości realizacją decyzji i dyrektyw płynących z Moskwy, oceniono jako fakt przełomowy dla bezpieczeństwa Polski. Przyznać należy, że nie było to bezpodstawne. Uznanie przez NRD granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, co zostało wyrażone w Układzie zgorzeleckim 6 lipca 1950 r., było niewątpliwie przełomem w dziejach powojennego sąsiedztwa polsko-niemieckiego. Jako pierwsze państwo niemieckie, właśnie NRD uznała nienaruszalność powojennych ustaleń terytorialnych, co zostało zresztą natychmiast oprotestowane przez RFN, gdzie podtrzymano tezę o istnieniu Niemiec w granicach z 1937 r. Tym samym komunistyczne władze w Polsce uzyskały niepodważalny argument, uzasadniający znaczenie powstania NRD dla polskiej racji stanu i naszego bezpieczeństwa. „NRD stanowi jedną z najpoważniejszych gwarancji pokojowego rozwoju stosunków polsko-niemieckich – dowodził premier Józef Cyrankiewicz. Fakt, że po drugiej stronie Odry i Nysy utworzona została NRD, której jednym z pierwszych kroków politycznych w odpowiedzi na rewizjonistyczne i odwetowe plany pana Adenauera i jego towarzyszy (...) było uznanie naszej granicy zachodniej jako granicy pokoju, oznacza dla narodu polskiego przełom wagi historycznej”. Z tego też powodu poparcie dla NRD i jej kadry przywódczej stało się trwałą orientacją polskiej polityki bezpieczeństwa.

Dla pełni obrazu należy wspomnieć, że uznanie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej nie było ze strony komunistów wschodnioniemieckich aktem całkowicie dobrowolnym. Raczej należy wiązać ten fakt z nieustannymi naciskami Moskwy, która domagała się od kierownictwa SED wyeliminowania wątków rewizjonistycznych. W radzieckich planach wobec Niemiec wschodnich nie było bowiem miejsca na istnienie własnych, sprzecznych ze stanowiskiem Moskwy poglądów na sprawę granic. Tak więc i w tym wypadku gwarantem bezpieczeństwa (czytaj nienaruszalności granic) stał się Związek Radziecki. Oficjalnie jednak władze polskie przez cały okres istnienia PRL dowodziły, jakie ogromne znaczenie dla polskiego interesu bezpieczeństwa ma istnienie „pierwszego na terytorium Niemiec państwa robotników i chłopów”, dzięki któremu granica na Odrze i Nysie stała się „granicą pokoju”. Stąd też eliminowano z oficjalnych enuncjacji wszelkie informacje na temat jakichkolwiek napięć na linii Warszawa-Berlin, a takich przecież nie brakowało.

Ponieważ sojusz polsko-radziecki opierał się na założeniu, że między Polską a Niemcami nie może być pojednania, należy postawić sobie pytanie, jakie znaczenie wobec tego miał układ z RFN o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków, podpisany 7

grudnia 1970 r. Niewątpliwie uznanie wówczas przez stronę zachodnioniemiecką granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej (choć nie do końca i nie ostatecznie) niosło w sobie naturalne wzmocnienie poczucia bezpieczeństwa. Służyły temu także inne elementy współżycia w Europie, jak choćby proces KBWE, wzajemne kontakty polsko-niemieckie, wzrastająca wymiana gospodarcza, pomoc kredytowa Bonn dla planów gospodarczych ekipy Edwarda Gierka. Z drugiej strony władze PRL nie zrezygnowały z eksponowania zagrożenia niemieckiego. Rewizjonizm w RFN, próby podważania powojennego status quo, wyolbrzymiane przez propagandę partyjną, usiłowania relatywizacji zbrodni nazistowskich nadal służyły jako świadectwo słuszności sojuszu z ZSRR.

Jednak ciągłe operowanie zagrożeniem ze strony RFN w pewnym momencie zaczęło tracić swą siłę oddziaływania i nie zyskiwało już powszechnej, społecznej aprobaty. Zwłaszcza że w latach osiemdziesiątych na szeroką skalę rozwinęły się kontakty między Polakami a Niemcami. Społeczeństwo polskie miało okazję przekonać się, że RFN nie jest siedliskiem zła, a większość jej obywateli opowiada się za nienaruszalnością istniejących granic. Wszystko to stwarzało perspektywy – aczkolwiek mgliste jeszcze – zbliżenia, a nawet pojednania polsko-niemieckiego. W tej sytuacji zupełnie realne wydawało się podważenie zasadności sojuszu polsko-radzieckiego, jako gwarancji bezpieczeństwa Polski.

Odnosiło się to również do drugiego filara mechanizmu podporządkowania polskiej polityki bezpieczeństwa Moskwie – Układu Warszawskiego. Przynależność Polski do radzieckiego systemu komunistycznego, którego wojskowo-strategicznym wyrazem był Układ Warszawski, czyniło to członkostwo przymusowym, niemal automatycznym. Zresztą przyznać należy, że opcje w zakresie polityki bezpieczeństwa dostępne dla Polski ograniczone były z jednej strony brzemieniem mocarstwa radzieckiego, a z drugiej – względnym brakiem zainteresowania ze strony Zachodu. Członkostwo w Układzie Warszawskim wydawało się być naturalne w sytuacji, gdy powstanie tego sojuszu w 1955 r. przedstawiano jako reakcję państw socjalistycznych nie tylko na politykę Zachodu montowania bloków militarnych, ale przede wszystkim na włączenie Niemiec Zachodnich do NATO. W oficjalnych enuncjacjach polityków polskich dowodzono, że Układ Warszawski wymierzony jest „przeciw militarystyce niemieckiej w Niemczech Zachodnich”.

Udział w Układzie Warszawskim oznaczał dla Polski dotkliwe ograniczenie w zakresie jej polityki bezpieczeństwa. Chodziło nie tylko o całkowite podporządkowanie Wojska Polskiego (również w kwestii kierowania, uzbrojenia, zaopatrzenia w amunicję i materiały pędne itp.) dowództwu Układu Warszawskiego, czyli radzieckim wojskowym. Także doktryna, struktura i zadania wojska polskiego były określone przez kierownictwo

Układu, a rząd PRL był odpowiedzialny głównie za ich realizację.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden element: okres zimnej wojny pełen był gorących konfliktów, wielkich napięć i ciągłej świadomości, że nuklearna zagłada nie jest wykluczona. Jednak równocześnie ówczesny świat charakteryzowały ustalone reguły postępowania, trwałe kryteria i wyuczone odruchy, które nie wymagały wciąż nowych wyborów i decyzji. I z tego punktu widzenia można powiedzieć, że sytuacja Polski jako członka Układu Warszawskiego była w zakresie bezpieczeństwa określona, a nawet pewna.

Wydarzenia lat 1989-1991, upadek komunizmu i porządku jałtańskiego oraz związany z tym rozpad Układu Warszawskiego postawiły przed polską polityką bezpieczeństwa zupełnie nowe wyzwania. Wystarczy przypomnieć niebanalny fakt: liczba sąsiadów Polski wzrosła z trzech do siedmiu. W miejsce ZSRR, CSRS i NRD pojawiły się Litwa, Rosja, Białoruś, Ukraina, Słowacja, Czechy i Niemcy. Z większością z nich Polska miała różne problemy: graniczne, mniejszościowe, związane ze stacjonowaniem wojsk. Wiele z nich było osadzonych na trudnych i nie wyjaśnionych do końca wydarzeniach z odległej niekiedy przyszłości. Jednak w ciągu kilku zaledwie lat udało się stworzyć pełną traktatową podstawę stosunków dwustronnych Polski z sąsiadami. Uregulowane zostały kwestie uznania granic (w tym najważniejsza z Niemcami poprzez podpisany 14 listopada 1990 r. traktat graniczny), prawa mniejszości narodowych, wzajemnego zadłużenia, wyprowadzone zostały obce wojska (znajdujące się na terytorium Polski od 1939 r.). W ten sposób udało się stworzyć w miarę bezpieczne, stabilne i przyjazne bezpośrednie otoczenie Polski.

Głównym problemem było więc coś innego. Polska, podobnie jak inne państwa Europy Środkowo-Wschodniej znalazła się nagle w próżni bezpieczeństwa. Dotychczasowy system bezpieczeństwa był wprawdzie szkodliwy dla interesów narodowych i oznaczał silne uzależnienie od Związku Radzieckiego, jednak poprzez wmontowanie w blok radziecki zapewniał określone „nienaruszalne” status quo. Nie zmuszał więc do szczególnej troski o zapewnienie sobie bezpieczeństwa, choć wymagał przeznaczania znacznych środków (w ujęciu procentowym były to wydatki większe niż w państwach zachodnich) na potrzeby bezpieczeństwa całego bloku.

A więc na początku lat 90-tych Polska znalazła się w strefie pomiędzy zwartym i bezpiecznym Zachodem a obszarem mało stabilnym i nieprzewidywalnym. Niski standard bezpieczeństwa tej strefy symbolizowały używane w stosunku do niej określenia: „próżnia bezpieczeństwa”, „szara strefa” lub strefa rozrzedzonego bezpieczeństwa. Przynależność do takiej strefy nie oznaczała automatycznie, że istniały bezpośrednie zagrożenia dla naszego bezpieczeństwa. Oznaczała jednak zwiększoną podatność na presje polityczne z zewnątrz,

niepewność co do przyszłości oraz faktyczną bezbronność w sytuacji pojawienia się zagrożeń militarnych w przyszłości. Trzeba było też mieć świadomość pojawienia się zagrożeń, wynikających z tego, że nadal Polska znajdowała się w położeniu między Rosją a Niemcami. Te zagrożenia to m.in.:

nieprzewyciężony kompleks mocarstwowy Rosji, wyrażający się m.in. w traktowaniu Europy Środkowo-Wschodniej jako strefy swych interesów bezpieczeństwa;

destabilizacja polityczna na obszarze poradzieckim, generująca groźne zjawiska;

groźba renacjonalizacji polityki mocarstw zachodnich, w tym np. Niemiec

trudna do wykluczenia możliwości konfliktów między państwami regionu na tle narodowościowym, religijnym, i in.

Z drugiej jednak strony należy podkreślić, że na początku lat 90-tych Polska stała się nagle i nieoczekiwanie sama odpowiedzialna za swoje narodowe bezpieczeństwo. Była to odpowiedzialność nie tylko za ukształtowanie i charakter potencjału wojskowego, ale również za wybór opcji zewnętrznej, znalezienie rozwiązań, które najlepiej chroniłyby przed zagrożeniami, gwarantowały bezpieczeństwo. III Rzeczpospolita uzyskała sposobność podjęcia takich działań, które zmieniłyby sens polskiego położenia geograficznego, likwidację zagrożeń, które się z nim dotąd wiązały, stworzenie sytuacji, w której ani ponowny rozbiór Polski, ani powtórka roku 1939 nie będą już możliwe.

Przed suwerennym, po raz pierwszy od 1939 r., państwem polskim istniało kilka opcji w polityce bezpieczeństwa. Stosunkowo najprostszym i z pozoru najłatwiejszym rozwiązaniem wydawało się poszukiwanie formy neutralności. Była to koncepcja kusząca z tego głównie względu, że Polska znalazła się między osłabioną Rosją a przyjaznymi, demokratycznymi państwami Zachodu. Można więc było uznać, że zagrożenie zewnętrzne nie istnieje. Ten pomysł został jednak szybko uznany za nierealistyczny. Neutralność bowiem można ogłosić, ale nie można jej poszanowania wymusić. Poza tym w sytuacji braku przeciwstawnych bloków wojskowo-politycznych neutralność traciła swój wcześniejszy sens. Po trzecie, historia pokazała, że w tym miejscu Europy nie ma miejsca na niezaangażowanie. Wreszcie po czwarte, wbrew pozorom „zbrojna neutralność” jest opcją najkosztowniejszą.

Z negatywną reakcją Warszawy spotkała się również przedstawiana przez Rosję oferta udzielenia Polsce wspólnych rosyjsko-natowskich gwarancji bezpieczeństwa. Wysuwając tę propozycję Moskwa starała się w ten sposób zablokować otwarcie NATO na Wschód. Ten typ układów bezpieczeństwa został przez Polskę odrzucony, gdyż oznaczałby on utrzymanie w Europie nierównego statusu bezpieczeństwa dla różnych jej części. Po drugie, koncepcja ta implikowała przedmiotowy charakter Polski na scenie europejskiej.

Mocarstwo-gwarant zyskiwałoby możliwość decydowania o statusie politycznym państwa, które pozbawione byłoby suwerennego prawa określenia swojej przyszłości. Był to więc powrót do przeszłości.

Tym bardziej że w stosunkach z Rosją nie udało się osiągnąć zadawalającego poziomu. Różne były tego powody. Niektóre z nich leżały po stronie polskiej, jak choćby uzasadniona historycznie niechęć wobec Moskwy, która czasami przybierała formę lekceważenia stosunków z Rosją. Jednak trudno też nie wspomnieć o przyczynach, które wynikały z postawy byłego supermocarstwa. Chodziło nie tylko o niestabilność wewnętrzną Rosji, ale o ignorowanie przez Moskwę w jej polityce zagranicznej Europy Środkowej, traktowanie tego regionu jako „buforu” lub strefy własnego bezpieczeństwa, wreszcie sprzeciw Rosji wobec wstąpienia Polski do NATO.

Z kolei bardzo atrakcyjną i niezłe intelektualnie uzasadnioną opcją była sugestia oparcia się na wielkich organizacjach międzynarodowych, tworzących podstawę systemu bezpieczeństwa zbiorowego. Było to więc odwołanie się do takich organizacji, jak Narody Zjednoczone i Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (potem OBWE). Jednak bezradność ONZ w obliczu konfliktów w różnych regionach świata na początku lat 90-tych dowiodła, że nie jest to rozwiązanie gwarantujące bezpieczeństwo. Zapisany w Karcie NZ system bezpieczeństwa zbiorowego jest niemożliwy do osiągnięcia w zbiorowości liczącej blisko 200 państw. Obowiązujące prawo weta, lub w najlepszym wypadku prawo większości – jest w razie poważnego kryzysu receptą na bezczynność. Tragicznym tego przykładem była Bośnia, a później Kosowo. W obu tych wypadkach Rosja otwarcie popierała jedną stronę w konflikcie i sprzeciwiała się próbom okiełznania agresywnych działań Serbii.

Z kolei KBWE (obecnie Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie) swego czasu odegrała ważną rolę w przełamywaniu zimnowojennych barier w Europie. W jej ramach zawarte zostały bowiem znaczące porozumienia w zakresie rozbrojenia i budowy wzajemnego zaufania. Stąd też na początku lat 90-tych KBWE rozważana była jako jeden z możliwych sukcesorów Układu Warszawskiego i NATO. Pojawiły się nawet propozycje połączenia Sojuszu Atlantyckiego – poprzez KBWE – z Układem Warszawskim. Wizja fuzji sojuszy w pewnym momencie zyskała nawet zwolenników wśród przywódców Europy Wschodniej z Vaclavem Havlem na czele. Formułowano również sugestie zmierzające do takiego przekształcenia KBWE/OBWE, które czyniłoby z niej efektywny system bezpieczeństwa w strefie euroatlantyckiej. Także Polska aktywnie działała na tym polu, zgłaszając wiele propozycji umacniających znaczenie tej organizacji (np. projekt utworzenia Rady Współpracy Europejskiej, międzynarodowych sił pokojowych KBWE).

Jednak plany zwiększenia roli OBWE udało się zrealizować tylko w niewielkiej części. Gruntowne przekształcenie organizacji okazało się niemożliwe ze względu na jej liczebność i niejednorodność składu oraz 0 1918. 80 różnice interesów między mocarstwami. Trudno więc uwierzyć w skuteczność organizacji, która nie posiadając władzy wykonawczej i siły wojskowej, nie mogła egzekwować decyzji politycznych, była też pozbawiona możliwości stosowania sankcji ekonomicznych i politycznych. W obliczu konfliktów na Bałkanach czy w byłym Związku Radzieckim jej skuteczność była równie niewielka, jak w skali globalnej - ONZ. Nie umniejszając pozytywnej roli, jaką ma do odegrania OBWE, choćby na polu działań prewencyjnych i kontrolnych, to jednak powierzenie jej naszego bezpieczeństwa byłoby zbyt lekkomyślne.

Tak więc ani ONZ, ani OBWE, podobnie jak wcześniej Liga Narodów nie mogły stać się organizacjami skutecznie gwarantującymi bezpieczeństwo. Nie znaczyło to, że ich waga dla naszych interesów bezpieczeństwa jest znikoma. Jednak nie mogą zapewnić naszemu krajowi wystarczającej pewności.

Kolejny pomysł wiązany z bezpieczeństwem to opcja tzw. subregionalna lub regionalna. Chodziło o podjęcie działań na rzecz utworzenia odrębnego systemu bezpieczeństwa grupującego pokomunistyczne kraje Europy Środkowej (czyli państwa leżące między Niemcami a Rosją, między Bałtykiem a Morzem Czarnym). Załącznikiem takiego systemu mogłaby być, jak wydawało się na początku lat 90-tych, ścisła współpraca militarna i swego rodzaju powiązania sojusznicze między krajami grupy Wyszehradzkiej. W tej formule mieści się również CEFTA, współpraca państw bałtyckich oraz -grupa Pentagonale (obecnie Inicjatywa Środkowoeuropejska). Powróciła też idea „Międzymorza”, nie skonkretyzowana zresztą do końca. Rzecz szła o swego rodzaju sojusz lub związek łączący Polskę, Litwę, Białoruś, Ukrainę, może też Mołdawię, Rumunię, Słowację.

Jednak rachuby na wyłonienie się subregionalnego systemu bezpieczeństwa w Europie Środkowej od początku oparte były na kruchych podstawach. Potencjalni członkowie takiego sojuszu są zbyt słabi, aby na własną rękę zapewnić sobie bezpieczeństwo. Zresztą nie wydawało się, by chcieli w takiej konstrukcji uczestniczyć. Niektórzy z nich zainteresowali się przyłączeniem do zachodnich instytucji bezpieczeństwa. Ale gdyby nawet powstał taki ułomny regionalny system bezpieczeństwa, to z pewnością pogłębiłby podział Europy, uniemożliwiając krajom członkowskim ewentualne związanie się z zachodnimi instytucjami bezpieczeństwa. Skutkiem byłaby też niestabilność regionu, wzmocniona rywalizacją mocarstw zewnętrznych.

Pojawiła się też koncepcja trójkąta Berlin (wcześniej Bonn)–Warszawa-Moskwa.

Wedle niej Polska powinna działać na rzecz bezpośredniego partnerstwa rosyjsko-niemieckiego starając się zostać jego trzecim uczestnikiem. Byłoby to – zdaniem jej autorów – zdyskontowanie naszego położenia geopolitycznego. Nedorzeczność tego pomysłu wydaje się bezdyskusyjna. Jaki bowiem interes może mieć Polska w tym, aby jej obaj, nieporównanie potężniejsi sąsiedzi, ponownie – jak to już było wielokrotnie w przeszłości – bezpośrednio porozumieli się. Jak sprawić, aby takie porozumienie dwóch największych mocarstw w Europie zechciało dopuścić na równych prawach trzeciego, nieporównanie słabszego partnera? Jak wymusić, aby to był rzeczywiście trójkąt, a nie po prostu oś? A więc był to pomysł ze wszech miar zły.

Bliska tej koncepcji, jednakże o zupełnie innym charakterze, jest współpraca w tzw. Trójkącie Weimarskim, między Francją, Niemcami a Polską, zapoczątkowana spotkaniem ministrów spraw zagranicznych trzech państw w Weimarze w sierpniu 1991 r. 9 Trójkąt Weimarski, łączący państwa leżące na głównej osi geostrategicznej Europy (od Paryża przez Bonn/Berlin do Warszawy) wnosi niewątpliwie znaczący wkład w umacnianie wzajemnego bezpieczeństwa, a także w budowanie bezpiecznej Europy. Jednak nie wystarcza.

Przekonanie, że żadna z przedstawionych wyżej opcji nie jest w stanie skutecznie zagwarantować bezpieczeństwa, prowadziło do jasnego wniosku. Polska powinna dążyć do możliwie najściślejszej współpracy, a następnie członkostwa w Sojuszu Atlantyckim. Włączenie Polski do NATO (ale też integracja z Unią Europejską) będzie oznaczało trwałe bezpieczeństwo i faktyczne przełamanie syndromu położenia geograficznego.

Dlaczego właśnie Sojusz Atlantycki? Retoryczny charakter powyższego pytania wynika z dwóch powodów. Po pierwsze, z istoty zmian politycznych, które dokonały się w Polsce po 1989 r. Ich nieodłączną częścią są zasady i kierunki polityki zagranicznej RP. Po drugie, z logiki zachodnich procesów integracyjnych i ich strony instytucjonalnej, której fundamentem w dziedzinie bezpieczeństwa pozostaje niezmiennie Sojusz Atlantycki.

Spróbujmy rozwinąć oba uzasadnienia. Głównym celem demokratycznej i suwerennej Polski był powrót do naturalnego niejako kontekstu cywilizacyjnego i geopolitycznego, jakim jest świat zachodni. Polska została odcięta od Zachodu wraz z wybuchem II wojny światowej, następnie w rezultacie radzieckiej dominacji nad wschodnią częścią kontynentu europejskiego to odczucie zostało ugruntowane. Po 1989 r. pojawiła się szansa powrotu do świata zachodniego, z której skwapliwie skorzystano. Uznano bowiem, że bezpieczeństwo i pomyślność naszego kraju mogą być zapewnione tylko poprzez ścisłą współpracę z Zachodem. Zwłaszcza że w okresie powojennym kraje zachodnie utworzyły wiele instytucji spajających je w jeden zintegrowany system, wyznaczający wspólne dla nich standardy w

sferze polityki, gospodarki i bezpieczeństwa.

W okresie zimnej wojny fundamentem bezpieczeństwa Zachodu oraz czynnikiem stabilizacji w Europie był Pakt Północnoatlantycki. Wynikało to z jego potencjału, obecności i przywództwa Stanów Zjednoczonych, istoty konstytuujących go zobowiązań (np. art. 5 traktatu waszyngtońskiego), jego zintegrowanej organizacji wojskowej. Parametry te czyniły z NATO sprawny system obrony zbiorowej, ale jego rola dostrzegalna była także w polityce państw członkowskich oraz w stosunkach międzynarodowych. Znaczenie Sojuszu po zakończeniu zimnej wojny nie zmniejszyło się. Wprawdzie upadek ZSRR i zjednoczenie Niemiec zachwiało fundamentami, na których zbudowano NATO. Stąd pojawiły się głosy uznające Sojusz za przeżytek. Jednak okazało się wkrótce, że pozostaje on na gruncie europejskim jedyną sprawdzoną gwarancją bezpieczeństwa w nadal niepewnych czasach. Jest nie tylko podstawowym czynnikiem stabilizacji w strefie euroatlantyckiej, fundamentem bezpieczeństwa Zachodu w skali globalnej, lecz także instrumentem przywracania lub utrzymywania pokoju – co potwierdziło się z całą mocą na Bałkanach.

Polska uznała, że funkcji realizowanych przez Sojusz Atlantycki nie jest -w stanie wypełnić żadna inna organizacja. Liczono, że podobnie jak po II wojnie światowej, gdy to NATO rozpostarło parasol ochronny, pozwalając na odbudowę Europy Zachodniej, tak i teraz spełni taką funkcję nad państwami Europy Środkowo-Wschodniej, przechodzącymi transformację. Ale przede wszystkim miało to być zabezpieczenie na wypadek niepomyślnego rozwoju wypadków w Rosji. Długoletnie doświadczenie dominacji radzieckiej sprawiło, że Polska tak, jak i inne państwa Europy Środkowo-Wschodniej, była głęboko wyczulona na zagrożenie z tej strony. Tak więc przyjęcie Polski do NATO wyrwałoby nasz kraj z „szarej strefy”, gdzie gralibyśmy rolę państwa buforowego między Rosją a Niemcami.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden ważny aspekt problemu. Wybór opcji atlantyckiej oznaczał, że to przede wszystkim Stany Zjednoczone staną się gwarantem naszego bezpieczeństwa. Była to naturalna konsekwencja znaczenia Ameryki w Pakcie Północnoatlantyckim. A przecież mocarstwo zza Atlantyku w takiej roli – jako gwarant bezpieczeństwa państw Europy Środkowo-Wschodniej - jeszcze nie występowało, choć dwa razy Ameryka zdecydowała o przyszłości tego obszaru (na konferencji paryskiej i w Jałcie). Ta część kontynentu, w przeciwieństwie do Europy Zachodniej, tradycyjnie nie zajmowała znaczącego miejsca w strategicznych kalkulacjach USA, aczkolwiek Amerykanie w czasie zimnej wojny sympatyzowali z wolnościowymi dążeniami społeczeństw wschodnioeuropejskich. Jednak pomimo silnej rywalizacji amerykańsko-radzieckiej,

prezydenci USA od Trumana po Reagana nie zdecydowali się na ryzyko konfliktu z ZSRR w imię usunięcia go z tego obszaru.

Zgłoszony przez Polskę oraz pozostałe państwa grupy Wyszehradzkiej akces do NATO w 1991 r. oznaczał więc wielkie wyzwanie dla amerykańskiej polityki. Pytaniem było, czy będzie istniała wspólnota interesów bezpieczeństwa między Polską a USA na tyle silna, że pozwoli zrealizować nasze aspiracje do członkostwa w Sojuszu. Długotrwałość procesu otwierania się NATO na Wschód dowodziła m.in. i tego, że Amerykanie nie od razu taką wspólnotę interesów dostrzegli. Szalę interesów amerykańskich oraz ich priorytetów w zakresie europejskiej strategii bezpieczeństwa przeważał bowiem przez dłuższy czas czynnik rosyjski.

To przede wszystkim wzgląd na interesy Rosji zadecydował o tym, że Stany Zjednoczone zwlekały dość długo z decyzją o otwarciu Sojuszu na nowych członków. Uznano za słuszne twierdzenia, że rozszerzenie NATO zmieni układ sił na kontynencie i sprawi, że Rosja poczuje się zagrożona. Tymczasem Amerykanie byli zainteresowani współpracą z dawnym „imperium zła”, które ze względu na swój potencjał nuklearny pozostało jedynym mocarstwem zdolnym zagrozić Ameryce. Dlatego uznawano weto Moskwy wobec rozszerzenia Sojuszu, wyrażone m.in. w słynnym liście Borysa Jelcyna, skierowanym we wrześniu 1993 r. do przywódców mocarstw zachodnich.

Z drugiej jednakże strony w Waszyngtonie rozumiano, że pozostając w strefie niestabilności i braku poczucia bezpieczeństwa państwa Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Polska narażone są na te same co w przeszłości zagrożenia, wzmocnione obsesją naprawiania historycznych błędów. Jeśli wybuchną konflikty i dojdzie do ich eskalacji, to ogólna stabilność Europy stanie ponownie pod znakiem zapytania. I wówczas żywotne interesy USA związane z Europą Zachodnią znajdują się w bezpośrednim zagrożeniu. Dlatego Ameryka podjęła się realizacji różnych półśrodków, jak Północnoatlantycka Rada Współpracy, a przede wszystkim „Partnerstwo dla Pokoju”, które jednak nie zaspakajały aspiracji Polski, gdyż nie dawały jej gwarancji bezpieczeństwa.

Na tle niezwykle kunktatorskiej początkowo polityki USA w kwestii rozszerzenia Sojuszu, jakże inaczej rysowała się postawa niektórych polityków niemieckich. To szef niemieckiego resortu obrony Volker Ruehe był tym politykiem zachodnim, który jako jeden z pierwszych poparł polskie starania o wejście do NATO. W podobnym duchu – choć już nie tak kategorycznie – wypowiedali się kanclerz Helmut Kohl i minister spraw zagranicznych Klaus Kinkel. Różne były tego przyczyny, że właśnie Niemcy – stanowiące dotychczas największe rzeczywiste lub urojone zagrożenie dla Polski – starali się działać na rzecz

umocnienia jej bezpieczeństwa. Niemieccy politycy różnych orientacji rozumieli, że szersza Europa, obejmująca m.in. Polskę, bardziej zintegrowana i ściślej współdziałająca, stanowi zwiększoną gwarancją demokratycznej i pomyślnej przyszłości Niemiec. Swój żywotny, strategiczny interes Niemcy wiązali również i z tym, aby nie pozostać państwem frontowym, na którym kończy się zasięg Sojuszu.

Nie zmienia to faktu pojawienia się na początku lat 90-tych niezwyklej wspólnoty interesów w zakresie bezpieczeństwa między Polską a Niemcami, o której swego czasu mówił Krzysztof Skubiszewski. Służyło temu też przełamanie wzajemnej wrogości, zbliżenie na płaszczyźnie politycznej, gospodarczej, międzyludzkiej, o co zresztą zabiegano podpisując 17 czerwca 1991 r. traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. Można to spuentować zapożyczonym od Stanisława Stommy cytatem: „[...] Polak szukający stabilizacji przez zacieśnienie współpracy z Niemcami, to zjawisko dość niezwykle. Niezły figiel losów, tym razem szczęśliwy”.

Wracając do kwestii rozszerzenia Sojuszu. W przypadku Stanów Zjednoczonych dopiero pod koniec 1995 r., a właściwie w październiku 1996 r. doszło do przełomu. Ameryka uznała, że rozszerzenie NATO wiąże się bezpośrednio ze strategią i celami amerykańskiej polityki zagranicznej XXI wieku, m.in. umocni pozycję Ameryki w Europie. Zgodzono się również, że będzie ono służyło nie tylko bezpieczeństwu Europy Środkowo-Wschodniej i umocnieniu misji NATO w czasach pozimnowojennych, ale również stanie się jednym z elementów kształtowania struktury bezpieczeństwa europejskiego. W ten sposób zrealizował się niezwykle rzadki w dziejach scenariusz, gdy to kwestia bezpieczeństwa naszego kraju została tak ściśle związana z bezpieczeństwem całego kontynentu, a nawet interesem Stanów Zjednoczonych.

Wejście Polski wraz z Czechami i Węgrami do NATO 12 marca 1999 r. oznaczało, że kraje te wyszły z szarej strefy bezpieczeństwa, znalazły trwałe zabezpieczenie drogą gwarancji udzielonych przez najsilniejszy sojusz wojskowo-polityczny w świecie, dysponujący dzięki Ameryce największym potencjałem militarnym. Można pokusić się o stwierdzenie, że w ten sposób dokonała się faktyczna zmiana sensu naszego położenia geopolitycznego, dotychczas tak niekorzystnie warunkującego bezpieczeństwo Polski.

Tak więc zmiany po 1989 r., a zwłaszcza rozpad imperium radzieckiego stworzyły Polsce i pozostałym państwom regionu niepowtarzalną szansę uporania się z problemami własnego bezpieczeństwa. Stopniowa ewolucja stanowiska Zachodu oraz determinacja polskiej dyplomacji pozwoliła nam tę szansę – w interesie naszym oraz interesie bezpieczeństwa europejskiego - wykorzystać.